

## Incydent czy znak czasu?

Bartosz Marcinkowski , Sylwia Kuca 14-03-2013, ostatnia aktualizacja 14-03-2013 11:07



BARTOSZ MARCINKOWSKI, SYLWIA KUCA

źródło: archiwum prywatne

### Czy czeka nas scenariusz znany od lat w USA, gdzie dane osobowe są przedmiotem handlu pomiędzy organami administracji a podmiotami komercyjnymi? – pytają prawnicy.

Ostatnie doniesienia o „wycieku” danych z 16 milionów ksiąg wieczystych wzbudziły zaniepokojenie i szeroki odzew.

Zgodnie z informacją prasową spółka z Szeszeli udostępnia za niewielką opłatą informacje z ksiąg wieczystych, w tym informacje o właścicielach i obciążeniach zabezpieczanych hipotekami. Przypomnijmy na początku, że informacje z ksiąg wieczystych dostępne są od 2011 roku za pośrednictwem strony Ministerstwa Sprawiedliwości. Uzyskanie dostępu do informacji z księgi wieczystej na stronie [ekw.ms.gov.pl](http://ekw.ms.gov.pl) wiąże się z koniecznością podania numeru konkretnej księgi. Spółka na Szeszelach pozwala natomiast wyszukiwać dane według prostego kryterium adresu lokalizacji nieruchomości.

Oceniając zaistniałą sytuację, warto zwrócić uwagę na kilka istotnych szczegółów. Po pierwsze, trudno mówić o „wycieku” danych w sensie ścisłym. Dane, które „wyciekły”, są wszak dostępne, między innymi właśnie na stronie Ministerstwa Sprawiedliwości. Komercyjna spółka zmieniła natomiast sposób wyszukiwania i dostępu do tych danych. Osobną sprawą pozostaje, na jakiej podstawie dane znalazły się na Szeszelach, aczkolwiek w dobie Internetu i cloud computing zagadnienie to stanowi jedynie dodatkową ilustrację trudności w uregulowaniu przekazywania danych poza Unię Europejską. Dane zapewne nie zostały do egzotycznej spółki wysłane w kopercie; przeciwnie, zostały przez spółkę „zaczepnięte” z ogólnie dostępnej strony internetowej.

Jak dowodzą doświadczenia zagraniczne, opisana aktywność spółki może stanowić łagodną w swej formie zapowiedź pogłębionego kojarzenia (ang. matching) danych pochodzących ze źródeł publicznych. Takie kojarzenie każdy z nas może przeprowadzić samodzielnie już teraz. Część danych można uzyskać w krajowym rejestrze sądowym, część w księgach wieczystych itd. Skojarzenie takich danych pozwala na opracowanie profilu konkretnej osoby (osoba A zasiada w zarządzie spółki B oraz w radzie nadzorczej spółki C, jest właścicielem nieruchomości X obciążonej na rzecz banku hipoteką w wysokości Y). Przeprowadzenie opisanej przykładowo operacji skojarzenia danych, choć możliwe, jest praco- i czasochłonne. I tu pojawia się miejsce dla nowoczesnych technologii, które przyspieszają opisany proces. Abstrahując w tym momencie od rozważań mec. R. Dębowskiego („Rzeczpospolita” z 12.03.2013 r.), warto się przyjrzeć sprawie z jeszcze innej perspektywy. Na skutek zaangażowania technologii mamy do czynienia z fenomenem „Big Data” oznaczającym nie tylko zgromadzenie w jednym zbiorze ogromnej ilości informacji, ale także korzystanie i kojarzenie danych pochodzących z różnorodnych źródeł. Upublicznienie pewnych informacji oraz ułatwienie dostępu do nich usprawnia i zwiększa pewność obrotu gospodarczego.

Nawet przyjmując roboczo, iż dane pochodzą wyłącznie ze źródeł legalnych, to mówimy tutaj o efekcie agregacji danych, w wyniku którego powstała „całość to więcej niż zwykła suma części składowych”. Oczywiście obraz (profil osobowy) powstały w wyniku kojarzenia rozmaitych danych może być niezgodny z rzeczywistością. Tym niemniej nadal trudno mówić o „wycieku” danych. Można i należy powtórzyć za Generalnym Inspektorem Ochrony Danych Osobowych Wojciechem Rafałem Wiewiórowskim („Rzeczpospolita” z 12.03.2013 r.), iż kwestia dotyczy ewentualnego dalszego wykorzystywania danych dla celów innych niż wyłącznie te, dla których zostały one zgromadzone.

Teoretycznie nie ma przeszkód, aby ustawodawca ograniczył lub zgoła zakazał komercyjnego przetwarzania

informacji pochodzących z domeny publicznej w sposób, w jaki czyni to spółka z Seszeli.

Pojawia się wówczas kolejny problem, mianowicie kwestia skutecznego egzekwowania przestrzegania prawa polskiego przez spółkę z siedzibą na Seszelach oferującą towar dostępny wyłącznie w cyberprzestrzeni. Pomijając skomplikowane zagadnienia dotyczące wymuszenia stosowania w jednym państwie prawa innego kraju, trzeba skonstatować, iż nie brakuje na świecie egzotycznych jurysdykcji, które mogą stanowić platformę wykorzystywaną do praktyk takich, jak obecnie opisana. Zatem ponownie ujawnia się rozdziew pomiędzy globalną siecią i towarem, jakim jest zagregowana informacja, a krajowymi lub regionalnymi rozwiązaniami prawnymi mającymi służyć ochronie danych i zapewnieniu praw jednostek.

Tym sposobem, wobec natury Internetu, może się ziścić – bądź zgoła ziszcza się na naszych oczach – scenariusz znany od lat ze Stanów Zjednoczonych, gdzie dane osobowe są przedmiotem handlu pomiędzy organami administracji a podmiotami komercyjnymi, agencje kredytowe zaś opracowujące dane na temat konsumentów stanowią istotną gałąź gospodarki. Prawodawca unijny stara się nie dopuścić do takiej sytuacji, aczkolwiek postęp techniczny nieubłaganie skutecznie utrudnia czy wręcz niweczy te starania.

CV

Bartosz Marcinkowski – partner, radca prawny, Sylwia Kuca – Associate, aplikant adwokacki, kancelaria  
Domański Zakrzewski, Palinka  
Rzeczpospolita